

Izolda Topp

## Droga. W poszukiwaniu toposów polskiej pamięci na Dolnym Śląsku

Topos to przeciwieństwo chaosu. Jest zbiornikiem i zwornikiem sensów. Znajduje się na granicy historii i egzystencji: ma w sobie jedną i drugą. Egzystencja znajduje w nim formę kultury. Odnawiając w ten sposób znaczenia, odnawia i siebie, kształtując sposób mówienia o sobie w tym, co zostało już wypracowane. Na tym polega związek egzystencji i formy w toposie<sup>1</sup>.

Pomiędzy kulturową nieśmiertelnością a inwencją geniuszu lokowała pytanie o toposy w historii literatury Maria Janion, powtarzając w istocie w tym pytaniu gest należący do rytualności romantyzmu, o którym pisała, że jest w Polsce formą pamięci<sup>2</sup>. Tym bardziej uzasadnione wydaje się nawiązanie do jej rozumienia toposu – jako zderzenia formy, „uprzedmiotawiającego sposobu istnienia”, z indywidualnością twórczego ducha – do opisu mnemotoposów stanowiących utrwalenie „pochodzących z przeszłości i odnoszących się do niej struktur mentalnych”<sup>3</sup>. Przy czym po stronie nieprzewidywalności w owym zderzeniu pojawić się wtedy może nie tyle artystyczna kreacja romantycznego geniuszu, ile zdarzeniowość świata, ulotność chwili skonfrontowana z obrazem dziejów.

Taka perspektywa mieści się także w „romantyczno-symbolicznym stylu” polskiej kultury, w którym sens wypływa z narodowej tradycji, pojmowanej jako rodzaj nieustannej transgresji, podtrzymującej „ideę łączności żywych z umarłymi” w obliczu zmieniającej się wokół rzeczywistości. Topos wystawianego na próbę zakorzenienia – wymagającego jeśli nie ofiary, to przynajmniej wysiłku, by „misterium *Dziadów* nie zostało przerwane”<sup>4</sup> – ukształtowany został w czasach zaborów i powraca wtedy, gdy niezależność państwa jest bądź wydaje się być zagrożona<sup>5</sup>. Za szczególny przypadek takiej próby można uznać powojenny okres w dziejach Dolnego Śląska, określane często mianem „oswajania Ziemi Odzyskanych”, gdy możliwość utrzymania łączności z narodową tradycją w tym właśnie miejscu oznaczać musi swego rodzaju archeologię bądź imaginacyjne ustanowienie wspomnianego powiązania żywych z tymi, którzy należą do przeszłości (w formie przybierającej zwykle postać *invented tradition*). Bowiem choć powojenne przejęcie i zasiedlanie Dolnego Śląska odbywało się pod hasłem powrotu do ziemi Piastów, nie mogło ono zastąpić ani związku z bezpośrednimi przodkami – na których groby odbywano długie podróże w listo-

<sup>1</sup> M. Janion, *Do Europy. Tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Sic!, Warszawa 2000, s. 17.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 6.

<sup>3</sup> Pojęcie mnemotoposu i jego cytowane określenie za: S. Bednarek, *Mnemotopika polska*, w: *Pamięć jako kategoria rzeczywistości kulturowej*, red. J. Adamowski, M. Wójcicki, Wydawnictwo UMCS, Lublin (w druku).

<sup>4</sup> M. Janion, *op. cit.*, s. 6.

<sup>5</sup> Ostatnio wyraźnie zaznacza się on w interpretacjach i sporach wokół katastrofy smoleńskiej.

padowe Święto Zmarłych – ani rozsianych na obszarze dawnej Polski Jagiellonów mogił narodowych bohaterów, którzy polegli, walcząc o państwową niepodległość. Nie było ich w dolnośląskim pejzażu, a ciągłość pokoleń i krew przelana za ojczyznę nie łączyły osadników z tą ziemią.

Właściwe części tutejszego powojennego środowiska intelektualnego wznoszenie sięgającej w przeszłość „kolumny duchów nad nami”, jak nazwał, nawiązując do słów Andrzeja Towiańskiego, własną próbę zakorzenienia Stanisław Kolbuszewski, z pewnością można uznać za drogę, która stanowiła kontynuację misterium *Dziadów*. I tak wrocławskiego polonistę wzruszała i upajała „świadomość, że po tych niemieckich ongi ulicach chodził Słowacki z matką, że był tutaj Lenartowicz i Pol, uczył się Berwiński i Kasprowicz, przyjeżdżał Wyspiański”<sup>6</sup>. Jednak pamiętać warto, że budowanie owej „kolumny duchów” miało charakter elitarny, i choć retoryka powojennej propagandy sięgała także do romantycznej mitologii, poszukując wszelkich śladów polskiej obecności na dolnośląskiej ziemi, u wielu osadników dominowało odczucie obcości tego miejsca, w którym „nocą duch germański przelatuje chyłkiem nad domami jak nietoperz”<sup>7</sup>.

W tej sytuacji oznaczanie tożsamości znakami wiary pozostało na Dolnym Śląsku jedną z niewielu możliwości odtwarzania „geografii serdecznej”<sup>8</sup>, noszonych w sercu pejzaży, które dla przybywających osadników zwykle uobecniały opuszczone miasta i wioski. Dotyczy to przede wszystkim dawnych mieszkańców Kresów, ale za sprawą romantycznej mitologii i opartej na niej patriotycznej edukacji rozszerza się na ogół osiedlających się tu Polaków. To w romantycznych opisach kresowych krajobrazów Bóg, ziemia i narodowe dzieje stanowiły jedność. „Poczucie, iż krajobraz i ziemia są najtrwalszymi, najwierniejszymi świadkami historii, sprawiało, że kresowy krajobraz nabierał znaczenia wyjątkowego, szczególnego, wręcz wyróżniającego go spośród innych polskich krajobrazów. Stawał się wartością świętą, nad wszystkie cenniejszą” – pisał Jacek Kolbuszewski<sup>9</sup>. Poprzez przyrodne krzyże i groby powstańców przedstawiał przestrzeń narodowej pamięci o poniesionych w imię wolności ofiarach. Los człowieka, polskie dzieje, katolicka wiara i kresowa przyroda spletały się w mesjańskiej wizji narodowego zbawienia.

Romantyczna mitologia, będąca dotąd „zwornikiem sensów” dla znacznej części przybywających na Dolnych Śląsk osadników, skonfrontowana została z niemiecką przeszłością, z przeważającym na tym obszarze protestantyzmem, które na równi z odmiennym systemem ekonomicznym i sposobem gospodarowania odcisnęły swoje piętno na pejzażu tutejszych miast i wsi. Tu nie tylko niełatwo było odnaleźć duchy przodków, ale i oswoić przestrzeń. We wspomnieniach tamtego czasu pojawiają się opisy ujawniające tę trudność i jej źródła: „Nie, Śląsk się wcale nam nie podobał. Ptactwa dzikiego nie widać, nawet pospolitych srok czy sójek jak na lekarstwo, roślinność uboga, brak solidnych lasów. Czyż te

<sup>6</sup> S. Kolbuszewski, *Kolumna duchów nad nami*, Instytut Śląski w Opolu, Opole 1988, s. 34.

<sup>7</sup> Jak pisała Danuta Strzeżewska-Bieńkowska – za: J. Kolbuszewski, *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze i kulturze polskiej*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1985, s. 176.

<sup>8</sup> To określenie Wincentego Pola przytacza Grzegorz Graff, *Cuda Polski – mityczna przestrzeń, mityczne dzieje*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1998, nr 3–4, s. 99.

<sup>9</sup> J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1995, s. 77.

rachityczne sosenki lub brzozy mogły konkurować z naszymi bukami, dębami, jaworami, lipami szerokolistnymi?”<sup>10</sup>. W porównaniu z nieujarzmioną, wpisującą się w topikę wolności kresową przyrodą – zaiste nie mogły.

Pierwsze doświadczenia przybywających na Dolny Śląsk tak oto opisywał jeden z tworzących tu zaraz po wojnie poetów: „Nadeszli ludzie strudzeni / stromą, niewierną ścieżką / na barkach nieśli krajobraz, / który tam z nimi mieszkał. / Przynieśli także ze sobą, / sami nie wiedząc o tym / wierzy i grusze urodne / stojące teraz za płotem”<sup>11</sup>. Przynieśli też maryjny katolicyzm, wiarę, która częściej stawała się znakiem nowego początku niż odnajdywaniem własnego zakorzenienia w przestrzeni sakralnej, w znacznej mierze na ówczesnym Dolnym Śląsku mającej protestancki charakter. Jak wspomina jeden z osadników:

Zaczął się czas, kiedy niemal wszystko, co robiliśmy tutaj, było pierwsze, nasze i polskie. Pierwszą też była kapliczka przydrożna, tuż niedaleko ruin dworca (...). Miała ona przypominać osiedleńcom ich rodzinne strony, tak bogate właśnie w kapliczki i krzyże. Na tych ziemiach, zamieszkałych do chwili naszego przybycia przez ewangelików, obce były tego rodzaju świadectwa religijnego kultu. Z czasem kapliczka ta stała się miejscem odprawianych nabożeństw majowych, tak bardzo polskich<sup>12</sup>.

Romantyczna idea łączności żywych z umarłymi, pamięć krajobrazu, w którym odnajduje się obecność Boga i zapisana jest burzliwa przeszłość narodu, wspierały w istocie „mit słowiańskiej osiadłości o wyraźnym rodowodzie sarmackim, realizujący się w nostalgicznym przywiązaniu do stron rodzinnych”<sup>13</sup>. W ufundowanym na nich obrazie świata droga pojawiała się w perspektywie własnej, oswojonej w granicach tego świata przestrzeni. Jeśli wiązała się z podróżą, to jej cel w tym obrazie znajdował swoje uzasadnienie – była wówczas pielgrzymką, drogą duchową lub „podróżą z konieczności”<sup>14</sup>, polityczną emigracją, zesłaniem i tułaczką. Ta ostatnia miała charakter ofiary, porównywanej często do drogi krzyżowej i zyskującej sens w obrębie tego porównania<sup>15</sup>. Jednakże droga osadników na Dolny Śląsk nie mogła być ani Golgotą, ani powrotem do domu, a w ich wspomnieniach pojawia się przede wszystkim jako topos czasu zawieszenia, jako liminalna przestrzeń zdominowa-

<sup>10</sup> F. Sikorski, *Ze wzgórz na doliny*, w: *Skąd my tu? Wspomnienia repatriantów*, red. K. Tyszkowska, Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2008, s. 42.

<sup>11</sup> A. Baumgarten, *Nowe kroki* (1948). Cytuję za artykułem J. Nowosielskiej-Sobel, która fragment z wiersza Baumgartena potraktowała jako metaforę polskości zderzonej z niemieckim dziedzictwem („*Na barkach nieśli krajobraz*” – z problemów osuwania zastanej przez osadników przestrzeni na przykładzie powiatu jeleniogórskiego drugiej połowy lat 40, w: *Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2006).

<sup>12</sup> A. Jaguszewski, *My z Doliny*, w: K. Tyszkowska (red.), *op. cit.*, s. 291.

<sup>13</sup> S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1988, s. 6.

<sup>14</sup> „(...) szczególnym symptomem czasu w epoce romantyzmu, zwłaszcza w naszej kulturze, było wytworzenie się pewnej odmiany podróży, którą moglibyśmy nazwać »podróżowaniem z konieczności«. Owe podróże z konieczności opisywały szlaki dalekich zesań oraz najbardziej niekiedy niezwykle traktę emigracyjnej tułaczki”. *Ibidem*, s. 9.

<sup>15</sup> Pojawiające się po 1989 roku na Dolnym Śląsku pomniki i tablice upamiętniające zsyłki na Sybir w czasie drugiej wojny światowej często posługują się metaforą Golgoty Wschodu, wpisując się w romantyczny topos niewinnej ofiary, patriotycznego mesjanizmu, Polski jako Chrystusa narodów.

na przez niepewność<sup>16</sup>. W retoryce tych opisów dominuje zwolniony, pełen wyczekiwania wagonowy rytm i „życie na walizkach”, które obejmie także pierwszy okres zamieszkiwania na Dolnym Śląsku – bywa, że rozciągający się na długie lata.

Droga jako oś własnego świata, ten jego wymiar, który wyznacza topografię zakorzenienia/zamieszkiwania, osiadłość i osiedlanie się to – w ramach romantycznego paradygmatu polskiej kultury – przede wszystkim droga wiejska. Można ją odnaleźć na fotografiach Augustyna Czyżowicza, który jako dziecko przyjechał z rodziną z Kresów na Dolny Śląsk zaraz po zakończeniu wojny. W jego liczącym ponad 2,5 tysiąca zdjęć archiwum – stanowi ono materiał źródłowy niniejszego tekstu<sup>17</sup> – droga pojawia się wystarczająco często, by uznać ją za istotną część mitycznego, „niesionego na barkach”, przywiezionego z kresowej przeszłości krajobrazu. Fotografie Czyżowicza pozwalają na zarysowanie obrazu przeszłości, który ujawnia się w jego sposobie patrzenia na dolnośląskie wioski i pola, a ukształtowany został w dzieciństwie, kultywowany w rodzinnej tradycji i nostalgicznych wspomnieniach<sup>18</sup>.

## Axis mundi: „Tak wyglądała Brzózka”

Tak wyglądała Brzózka”, „Brzózka” – głoszą podpisy pod dwiema fotografiami, które dzieli dwadzieścia lat i łączy ten sam kadr. Pierwsza, wykonana w 1959 roku, wkrótce po tym, jak Augustyn Czyżowicz, wówczas dziewiętnastoletni syn rolnika z małej podwołowskiej wsi, otrzymał od ojca aparat fotograficzny. Druga z 1979 roku, gdy energia i entuzjazm do „dokumentowania życia ówczesnego”, jak sam Czyżowicz mówił o swoich zdjęciach, osłabnie niczym tusz w mazaku, którym na kliszach zapisywał daty i komentarze. Jego życie w ciągu tych dwudziestu lat będzie się zmieniało – odbędzie służbę wojskową, założy rodzinę, rodzic będą się mu kolejne dzieci. Zmieniał się będzie też świat wokół Brzózki, choć nie będą to zmiany gwałtowane: kołchoźniki zostaną zastąpione przez radia, pojawiają się telewizory i pierwsze prywatne samochody, po epoce Gomułki nadejdzie czas Gierka. Utrwalony na fotografii obraz Brzózki pozostanie jednak ten sam: szereg domów, których rytm wpisuje się w kształt drogi. To archetyp spojrzenia lub może raczej spoglądania na drogę z perspektywy domu czy podwórka, niezależnie od tego, czy ramę tego popatrywania

<sup>16</sup> „Jak myśmy tu jechali? Jechaliśmy w wagonach bydłęcych, oczywiście były kryte te wagony. (...) Jechaliśmy może ze 2 tygodnie, krótka odległość, teraz ją się pokonuje w pół dnia. (...) Pamiętam, że przekraczaliśmy Wisłę, bo tu nie mogło być innego mostu, taki ogromnie długi most drewniany, i tak się straszliwie wygiął, pociąg tylko tylko się przemieszczał, a tu cisza! Czekaliśmy, albo wpadniemy, albo nie wpadniemy. I to bardzo długo trwało, zanim przesunął się przez ten most. No i wtedy oczywiście gwar, nie wiem, czy śpiewali pobożne »jak trwoga to do Boga«, coś takiego z dzieciństwa pamiętam”, za: I. Topp, M. Barbaruk, P.J. Fereński, K. Konieczny (red.), *Śladami fotografii Augustyna Czyżowicza*, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Przyrody „pro Natura”, Wrocław 2011.

<sup>17</sup> Wybór zdjęć Czyżowicza i opracowanie przeprowadzonych z nim rozmów zostały opublikowane w cytowanej w przypisie 16 pracy, zrealizowanej w ramach projektu badawczego „Miejsca pamięci na Dolnym Śląsku” Instytutu Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego.

<sup>18</sup> I. Topp, *Pamięć i nostalgia. Sentymtalne podróże Dolnoślązaków na Kresy*, „Kultura Współczesna” 2010, nr 1.



na świat będzie stanowiło okno, ławka przy płocie, ganek przed wejściowymi drzwiami czy obiektyw fotograficznego aparatu. Stabilny, niewzruszony punkt oparcia i spokojne wyczekiwanie na bieg zdarzeń to cechy osiadłego trybu życia – i może wydawać się etnograficznym złudzeniem – ale wystarczy zestawić ze sobą owe dwa zdjęcia rolnika z Brzózki, które dzieli dwadzieścia lat, by tej nieruchomości spojrzenia doświadczyć samemu.

Zdjęcia, które Czyżowicz opatrzył napisami „Tak wyglądała Brzózka”, „Brzózka”, wybierając je spośród wielu innych, zapewne miały pokazać wieś w możliwe szerokiej perspektywie, objąć ją obiektywem w całości, co w przypadku nawet niezbyt długiej ulicówki daje w rezultacie obraz fragmentu, którego oś stanowi droga. Te fotografie są zapisem sposobu patrzenia, i choć w znacznej mierze sposób ten określa sam aparat, jego techniczne możliwości i poziom ich opanowania przez fotografa, to trudno oprzeć się wrażeniu, że w istocie wspierają one i wydobywają kosmiczny obraz drogi jako osi wiejskiego świata, miejsca, w którym spotykają się i przenikają różne jego wymiary: swojskość i odmienność, codzienność i odświętność, stabilność i dynamika. To przy drodze świeżo przybyli z różnych stron przedwojennej Polski osadnicy w 1946 roku stawiają trzy krzyże z napisem: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie”, wyznaczając na nowo granice Brzózki, „na początku wsi, na środku i na końcu”<sup>19</sup>, osuwając obcą przestrzeń według wzoru zachowanego w kulturowej pamięci<sup>20</sup>. Podobną rolę pełnić będzie wymurowana w 1948 roku kapliczka, postawiona przy bramie wjazdowej do dawnego niemieckiego pałacu, który po wojnie stał się siedzibą PGR. W *Kronice*<sup>21</sup> opisującej powojenne dzieje Brzózki oba wydarzenia zajmują istotne miejsce, budując lokalny mit początku.

Droga na fotografiach Czyżowicza bardziej związana jest z miejscem niż z ruchem, który nie tylko zatrzymany jest w kadrze, ale i w tym zakorzenionym spojrzeniu, spoglądaniu z wnętrza zadomowienia, z perspektywy, którą wyznacza przestrzeń domu. W 1959 roku autobus stoi na przystanku, o małym fiacie na zdjęciu z 1979 roku trudno powiedzieć, czy stoi czy jedzie... Niemal pusta droga i bezruch to raczej charakterystyka oczekiwania na to, co się zdarzy – na wizytację arcybiskupa Kominka, na gości, na przyjazd autobusu, który zabierze dzieci na kolonie – niż odzwierciedlenie rytmu życia wiejskiej społeczności. Codzienne życie toczy się poza nią, na podwórzu, na polu, w obejściu. Bo też ta droga to niczym izba paradna w wiejskich domach – rytualna przestrzeń przejścia, zderzenia z tym, co inne, obce, zewnętrzne oraz ekspozycji tego, co ważne, co określa granice własnej tożsamości.

<sup>19</sup> I. Topp, M. Barbaruk, P.J. Fereński, K. Konieczny (red.), *op. cit.*, s. 147.

<sup>20</sup> „(...) ka ino spojrzez drogom idacemu wsioowom, wszedy dojrzy figure, tu starom, tam nowom, kazda grubso topola, wierzba i przyplocie wprasa swietom Opatrznośc znuzonej tęsknocnie” pisał Emil Zegadłowicz; cyt. za: T. Seweryn, *Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1958, s. 7.

<sup>21</sup> Augustyn Czyżowicz nie tylko w fotografii „dokumentuje życie ówczesne”; *Kronika* jest zapisem zbieranych przez niego wspomnień.

## Przejście. Rytuał i pamięć



Droga jako stały element wiejskiej topografii, w której stanowi ona także przestrzeń rytualnej inicjacji, staje się tym, w czym samo to przejście – zmiana statusu jednostki i/lub wspólnoty – znajduje swoją formę. Fotograficzne reportaże Czyżowicza ze ślubów i pogrzebów pozwalają odtworzyć oczywistą dla etnografów analogiczną sekwencję: opuszczenie domu (reportaże rozpoczynają się zdjęciem w drzwiach bądź na progu), przejście wiejską drogą w weselnym korowodzie/pogrzebowym kondukcje do kościoła (zdjęcia rejestrujące porządek pochodu), wyjście z kościoła (pamiątkowe fotografie na progu) i droga do domu weselnego/na cmentarz, które stanowią kolejny inicjacyjny próg. Te upamiętniane przez Czyżowicza uroczystości nie są zatem tylko dokumentowaniem konkretnych wydarzeń, lecz odnawianiem/uobecnianiem znaczeń, poprzez rozpoznanie i zobrazowanie ich rytualnego uporządkowania. Znakomicie uchwycony w obiektywie rytm postaci, które wpisują się w kształt drogi, ułatwia dostrzeżenie w niej inicjacyjnej wędrówki. Można by w ślad za Janion powiedzieć, że w ramach fotograficznej kosmizacji egzystencja znajduje tu formę kultury. Ale czy droga jako element rytualnej topografii jest tym samym miejscem pamięci? Bez wątpienia, jak w *Leksykonie znaków świata* pisał Piotr Kowalski, „ukazuje głęboki izomorfizm organizacji człowieka i kosmosu”<sup>22</sup>, jest symbolem, lecz czy zarazem mnemotoposem, „formą krystalizowania się wyobrażeń społecznych o wydarzeniach z przeszłości”<sup>23</sup>? Wszak droga jako topos rytuałów przejścia nadaje formę życiu, nie dziejom. Jednak same te rytuały, a raczej kształt, jaki zyskują w ludowym przekazie, w romantycznej mitologii włączone zostały, podobnie jak kresowy krajobraz, w przestrzeń narodowej pamięci. Zdjęcia ślubów i pogrzebów zrobione przez Czyżowicza na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych on sam określa jako „dokumentowanie życia ówczesnego”. Dziś, po upływie pół wieku, „ówczesne życie” jest przeszłością, a zawarty w archiwum fotograficznym jej obraz wydaje się wyraźnie nawiązywać do romantycznego paradygmatu polskiej kultury i zawartej w nim wizji dziejów. Ich częścią stała się należąca już do przeszłości tradycyjna ludowa obyczajowość, współcześnie muzealizowana i estetyzowana, przekształcona w znak tożsamości, odpowiednik „kolumny duchów nad nami”. Potwierdza to tytuł wystawy o wyraźnie etnograficznym charakterze, otwartej w wiejskiej świetlicy w Brzózce w 2009 roku z inicjatywy Czyżowicza i działaczy stowarzyszenia PTPP „pro Natura”, na którą składają się również zdjęcia z jego archiwum. *Śladami Ojców Naszych. Wystawa Kresowa w Dolinie Łachy* stanowi bowiem przykład ekspozycji pamięci lokalnej wspólnoty na Dolnym Śląsku, która opiera się na „idei łączności żywych z umarłymi”, bardziej kultywowania niż kontynuacji przywiezionej przez powojennych osadników tradycji.

<sup>22</sup> P. Kowalski, *Leksykon – znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 89.

<sup>23</sup> S. Bednarek, *op. cit.*



## Pielgrzymowanie

W perspektywie mitu słowiańskiej osiadłości, który obecny jest w wiejskim sposobie życia, wyruszenie w drogę oznacza przerwanie więzi łączącej z ziemią. Przeważa w nim zatem misterium tremendum – co zachowuje powiedzenie: „krzyżyk na drogę”, którego współczesny kontekst ma już mniejszy związek z zażegnaniem czyhającego na niej niebezpieczeństwa, większy – z zaznaczeniem dystansu i izolacji. Droga, która wiąże się z przekraczaniem granic własnego świata, winna mieć uzasadniający ją cel. Taką drogą w ludowej polskiej tradycji jest pielgrzymka, podejmowana w intencji nie tylko osobistej czy rodzinnej pomyślności, ale i losów ojczyzny. W szczególnym stopniu ujawnia to charakter pielgrzymek do Częstochowy, w geografii mitycznej pełniące funkcję „duchowej stolicy Polski” – źródła tego mitu to opowieść o historii i losach obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej oraz legendarna obrona Jasnej Góry<sup>24</sup>. W tej perspektywie wiara, naród i jego dzieje są z sobą związane na tyle silnie, że pozwalają na ich utożsamienie. Wzór ten odtwarzają także pielgrzymki lokalne, stanowi on bowiem punkt odniesienia dla polskiej religijności, w znacznej mierze ukształtowanej przez kult maryjny.

Znaczenie własnej tożsamości znakami wiary przejawia się na Dolnym Śląsku nie tylko poprzez stawiane przez osadników nowe kapliczki i przydrożne krzyże, bywa że zastępujące istniejące pomniki niemieckiej i pruskiej przeszłości<sup>25</sup>, ale także poprzez przejmowanie tutejszych katolickich miejsc kultu i towarzyszących im form pobożności. Dla mieszkańców Brzózki takim miejscem stał się kościół parafialny w Głębowicach, należący do ufundowanego tu w XVIII wieku klasztoru karmelitów trzewickowych, oraz kaplica wzniesiona na pobliskim wzgórzu, poświęcona ich patronce, Matce Boskiej Szkaplerznej.

Fotografia Czyżowicza z końca lat pięćdziesiątych, przedstawiająca ludzi podążających z Brzózki do Głębowic na niedzielną mszę, jest niezwykle wymowną ilustracją wpisującą się w narodowy mnemotopos polskiej drogi. Odświętany strój idących szeroką ławą kobiet, związany z ich statusem i pozycją społeczną, podobnie jak dystans pomiędzy poszczególnymi grupami, są odzwierciedleniem wzajemnych relacji w tej wspólnotce, która co niedzielę daje w ten sposób wyraz swojej pobożności. Sam fotograf opowiadał o tym zdjęciu: „Ja z tyłu mogę jeszcze rozpoznać po chusteczkach, po ruchach, kto jest kto. Zobaczcie, trzy mają chustki amerykańskie, na białym był taki wzorek, to była ważna chustka”<sup>26</sup>. *Amerykańskie chustki* to z jednej strony znak zamożności, z drugiej – jeszcze jednego obrazu

<sup>24</sup> A. Niedźwiedz, *Obraz i postać. Znaczenia wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005. W tej pracy na bardzo bogatym materiale źródłowym przedstawiana jest „mitologia jasnogórska (topos jasnogórski), posługująca się specyficznym językiem i zbiorem motywów”, służącym jako „matryce do interpretowania rzeczywistości”, w tym wydarzeń historycznych, takich jak choćby „cud nad Wisłą”; *ibidem*, s. 285, 168–186.

<sup>25</sup> Takim przykładem było przekształcanie pomników upamiętniających ofiary pierwszej i drugiej wojny światowej w maryjne kapliczki. Doszło do tego także w Wińsku, miasteczku w najbliższej okolicy Brzózki, gdzie pod obeliskiem, z którego starto niemieckie napisy i nazwiska, umieszczono wezwanie: „Królowo Polski, módl się za nami”.

<sup>26</sup> I. Topp, M. Barbaruk, P.J. Fereński, K. Konieczny (red.), *op. cit.*, s. 171.



polskiej drogi, wędrówki „za chlebem” do amerykańskiego eldorado (źródłem pochodzenia tych chustek były paczki przysyłane przez rodziny „zza oceanu”), który jednak pozostaje poza romantyczną mitologią polskiego patriotyzmu. Z punktu widzenia określonego przez tę mitologię najważniejszy w chustce jest wyrażający się w nakryciu głowy gest religijnego szacunku, prymarny wobec zróżnicowania mającego społeczną naturę.

Wspólna droga do kościoła przybyłych na Dolny Śląsk z różnych stron osadników obrazuje rolę, jaką w ich integracji i potwierdzaniu przynależności do narodowej zbiorowości odgrywała religia. Zdjęcie z odpustowej pielgrzymki głębowickich parafian do kaplicy pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej na wzgórzu w pobliżu Trzcinicy Wołowskiej podkreśla to jeszcze dobitniej. Tu bowiem powiązanie polskości z wiarą chrześcijańską i pragnieniem wolności zdaje się pobrzmiwać echem mickiewiczowskich ksiąg narodu i pielgrzymstwa. W miejsce prostej drogi, którą ludzie szli niczym kościelną nawą, pojawia się przesuwający się krok za krokiem w zdyscyplinowanym szeregu pochód, który nagle załamuje się na granicy pól, by ostro, zmieniając kierunek, skrócić, nie zaburzając przy tym swojego rytmu. Tę procesyjną geometrię tłumaczy komentarz Czyżowicza:

Około 1959 roku odbyła się uroczystość na tym wzgórzu. Ale wcześniej była tu komasacja gruntów, za tej silnej komuny, że drogę odcięli do tej kapliczki. Dojścia do kaplicy nie było, więc ludzie tutaj w porozumieniu idą miedzą. Patrzenie! Żeby nie zrobić gospodarzom szkody, ludzie idą miedzą. Już z kaplicy w dół. Jakie to piękne, wymowne! Jaki to jest wielki dokument! Dopiero teraz po latach, teraz, po tej odwilży, droga jest, oczywiście...<sup>27</sup>.

Przejście miedzą, między polami, tą pełną dwuznaczności, hybrydyczną, graniczną przestrzenią stanowi wyraźny kontrast z szerokim traktem wiodącym do kościoła w Głębowicach. Procesyjny porządek zostaje zaburzony, mieszają się rozdzielone dotąd grupy kobiet i mężczyzn, społeczny ład zastępuje wymagająca ofiary próba świadectwa, a w miejsce ceremonialnej, utrwalonej ekspresji znaków społecznej tożsamości pojawia się solidarność w obliczu ograniczenia wolności. Obecnie, mimo że samo to zagrożenie, związane z programem laicyzacji i szczególnie dotkliwe w pierwszym okresie funkcjonowania socjalistycznego państwa, już się zdezaktualizowało, oglądanie tego zdjęcia nadal przywodzi na myśl narodowo-ludową retorykę romantycznych skojarzeń i cytatów (choć zapewne czytelne głównie dla pokolenia, które bez trudu rozpoznawało w kabarecie Olgi Lipińskiej aluzyjną grę romantycznym toposem, w pojawiającym się niczym refren: „Idźcie przez zboże, we wsi Moskal stoi”<sup>28</sup>).

W procesie „oswajania Ziemi Odzyskanych” przejmowanie tutejszych miejsc katolickiego kultu łączyło się zatem z zachowaniem wiary jako świadectwa własnej wolności i patriotyzmu osadników, a zarazem z wpisywaniem się w dolnośląski krajobraz. Kontynuacja lokalnych praktyk religijnych była niczym praktyka wiosennego święcenia pól – potwierdzeniem i odnowieniem świętości ziemi, a także własnego na niej miejsca, czego przykładem jest sfotografowany przez Czyżowicza odpust w kaplicy Matki Boskiej

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> Na ten majstersztyk kabaretowy zwróciła uwagę Maria Janion, śledząc losy romantycznego paradygmatu kultury, por. M. Janion, *op. cit.*, s. 26.



Bolesnej w Trzcinicy, mający tradycję sięgającą trzystu lat wstecz, do czasów habsburskiego panowania.

Pielgrzymowanie to droga, która jest przekraczaniem lokalności, zakorzenianiem w tym, co ją zarazem transcenduje i uświęca nawet wówczas, gdy odbywa się w granicach znanej przestrzeni. Ale to, co można powiedzieć o każdej pielgrzymce, nabiera nowego znaczenia na obszarze Dolnego Śląska, którego przynależności do polskiego narodowego terytorium nie uzasadnia historyczna ciągłość. Tu ufundowana na romantycznym micie jedność wiary, dziejów i narodu wymaga szczególnie wyraźnego potwierdzenia, którym stała się powojenna peregrynacja kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Wędrówka wizerunku rozpoczęła się w 1957 roku. Zainicjowana przez prymasa Stefana Wyszyńskiego, wraz z programem duszpasterskim związanym z millenium chrztu Polski „odwoływała się także do wielkiej narodowej opowieści o obrazie i obok wymiaru religijnego stała się manifestacją przekonań politycznych i patriotycznych”<sup>29</sup>. Umacniała wiarę, a zarazem oczekiwanie wolności i niepodległości, wiązane z początkami polskiej państwowości; budowała solidarność w obronie tych wartości<sup>30</sup>. Zakreślała granice zarówno świętej, jak i narodowej przestrzeni, w której zasięgu już na początku peregrynacji znalazła się diecezja wrocławska. Peregrynacja obrazu, wędrującego od parafii do parafii, stała się uobecnieniem opiekuńczej troski patronki i Królowej Polski, a na zasiedlonych po wojnie obszarach, w procesie „oswajania Ziemi Odzyskanych” przez ich obecnych mieszkańców nabierało to szczególnego znaczenia.

Pielgrzymowanie kopii wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej na zdjęciach Czyżowicza pojawia się w ujęciu zaskakująco dalekim od fotograficznego reportażu. Ponownie przywołany w nich zostaje topos drogi – jeszcze pustej, obrazującej oczekiwanie, a jednocześnie udekorowanego w barwy narodowe gościńca<sup>31</sup>, z powitalną bramą i modlitwonym wezwaniem: „Błogosław nas Maryjo”, umieszczonym na progu wsi, w tym jej początku, który wyznaczył w 1946 roku jeden z trzech krzyży postawionych w Brzózce przez osadników. Droga, wiejska oś świata, jest na tych fotografiach pełnym nadziei oczekiwaniem na spotkanie uobecniającego boską opiekę wędrującego jasnogórskiego obrazu i ludzkiej wiary, która potrzebuje potwierdzić się w znakach. Uroczysta procesja całej wspólnoty jako rytuał przejścia uczyni zeń świętą przestrzeń, w której historia i egzystencja zyskują sens.

Fotografowana przez dolnośląskiego rolnika droga, uchwycony w jego obiektywie w latach pięćdziesiątych XX wieku topos narodowej pamięci, wydają się należeć do kończącej się epoki, którą rozpoczęła „gorączka romantyczna”. Diagnozowany przez Janion zmierzch paradygmatu romantycznego łączy się ze zmianami o nader zróżnicowanym, w tym i cywilizacyjnym, charakterze. Współcześnie bowiem właściwy osiadłemu stylowi życia sposób

<sup>29</sup> A. Niedźwiedz, *op. cit.*, s. 282.

<sup>30</sup> Wskazują na tę jedność powstające wówczas modlitwy, w których pojawia się motyw drogi i wędrówki: „Po drogach Polski Maryja chodzi, / odwiedza wszystkie chatki, / więc się gromadzą starzy i młodzi / ojcowie, dzieci i matki”; *ibidem*, s. 278.

<sup>31</sup> Traktowanie obrazu jak gościa potwierdza w sposób szczególnie obyczajowość związana z tak zwaną *malą peregrynacją*: „W tekstach pieśni i modlitw wędrujący po domach obraz stawał się Gościem-Postacią, którą uroczyście witano, a żegnano z prawdziwym, nieudawanym smutkiem”; *ibidem*, s. 277.

patrzenia zastępuje mitologia drogi, którą wyznacza znikający punkt. Niełatwo rozpoznać, czym jest ojczyzna dla podążających nią nomadów<sup>32</sup>.

---

## Izolda Topp

### The Way. Searching for the polish *mnemotopos* in Lower Silesia

Polish memory was mainly founded by mythology of Polish romanticism. *The way* is one of its symbolic form, connecting peoples destiny, national history, catholic faith and landscape of former Eastern Borderlands. The article is devoted to analysis of *the way* as a memory image of the inhabitants of the Lower Silesia resettled here after the Second World War. It is based on the photos taken by local farmer in late fifties. The author distinguished three symbolic modes of *the way* as a memory image in particular small village community: *axis mundi*; *passage*; *pilgrimage*. According to him, catholic religion play crucial role in construction of Polish memory and national identity in Lower Silesia after the war.

---

### Key words:

*axis mundi*, landscape, memory, mnemotop, nation (people), pilgrimage, religion, ritual of passage, romantic mythology, way

---

<sup>32</sup> Niespodziewany epilog tych rozważań przynosi album *Dwie drogi* Krzysztofa Koniecznego, mieszkającego w Trzcinicy Wołowskiej przyrodnika, blisko współpracującego z Augustem Czyżowiczem, choć więcej ich z sobą łączy niż dzieli, należą do różnych pokoleń. *Dwie drogi*, które niczym kontrastujące ze sobą kłamry spinają album Koniecznego (bądź zamek błyskawiczny na grzbiecie okładki), są puste. Pierwsza głębokimi koleinami prowadzi z ciemności lasu w jaśniejącą przestrzeń pól, drugą wyznacza nieco zamglony i wciąż przesuwający się punkt zbiegu czarnej wstęgi asfaltu i podwójnej ciągłej linii. Pomiędzy tymi okładkami różnorodność świata, zaskakujące symetrie i asymetrie, które zasługują na osobną opowieść. I choć na tę opowieść składa się także zakorzenione w wiejskiej rzeczywistości spojrzenie, to jest ono jedną z wielu obecnych w niej perspektyw. *Dwie drogi* na okładce nie są obrazami zakorzenienia, nie należą do topiki polskiej pamięci, raczej wskazują na życie jako drogę, której bieguny stanowi droga lasu i droga szybkiego ruchu, wtajemniczenie i umykający cel (K. Konieczny, *Dwie drogi. Album z powiatu wołowskiego*, Powiat Wołowski, Wołów 2012).